

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 złr. — ct.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „

wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza.

Rękopismów się nie zwraca. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty oraz o uiszczenie za ległości prenumeracyjnej, która u niektórych P. T. Abonentów jest dosyć znaczną i wielce nam utrudnia wydawnictwo.

Szlachta galicyjska.

(Dokroczenie.)

„Nomina sunt adiosa — więc, chociaż dla przykładu należałoby przytoczyć niektóre nazwiska prawodawców i polityków galicyjskich żyjących lub umarłych, poprzestaniemy na uwagach ogólnych. Jeżeli wyłączymy nazwiska arystokratyczne, na palcach policzymy prawdziwie szlacheckie. Jakież to służby publiczne sprawiali, w jakich stawali potrzebach, jakie tradycje polityczne zostawili potomkom przodkowie wielu, bardzo wielu przedstawicieli dzisiejszej szlachty polskiej? Chyba w rejestrach gospodarskich lub w księgach kupieckich odnajdziemy ciekawy historyk ślady ich działalności, która nie miała nic wspólnego ze sprawą publiczną. Nie chcemy ubliżyć nikomu, owsem, gotowi jesteśmy uznać zasługi i pracę pożyteczną wielu z tych ludzi, zaznaczymy tylko, że w uzasadnieniu swych roszczeń do przewodzenia społeczeństwu nie wolno im powoływać się na tradycję cudzą, z którą związku bezpośredniego nie mają.“

„Przy każdej sposobności słyszymy to odwoływanie się do tradycyi szlachecko-polskiej, bałamućce opinie, bo celem jego jest zwykle usprawiedliwienie dążeń wstecznych lub samolubnych. Trzeba więc stawiać sprawę wyraźnie i prostować zdania błędne, wykazywać fałszywe, świadomie powtarzane. Szlachty polskiej w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu dziś już prawie nie ma, ogarnęła jej resztki i zajęła jej miejsce klasa właścicieli ziemskich i o tej klasie tylko mówić można i należy, jako o sile społecznej i politycznej. Rozprawianie tradycyi politycznej szlacheckiej — wszystko jedno, w dodatkiem czy w ujemnem jej znaczeniu — jest upędzaniem się za cieniem, który błąka się jeszcze po widowni działalności swej powłoki ziemskiej, ale należy już do świata umarłych nie zaś do świata żywych. Z rachunku realnych sprawników społecznych pozycję tę dawno już powinniśmy byli wykreślić.“

„O znaczeniu społecznem i ekonomicznem większej własności ziemskiej w Galicyi dają pojęcie jasne przytoczone niżej liczby i fakty. Z ogólnego obszaru gruntów przypada na własność większą, zapisaną w tabulach krajowych mniej niż 4.800.000 morgów, włościanie posiadają 7.800.000 morgów, a rząd, fundacye kościelne i świeckie, gminy i t. p. 730.000. W rękę właścicieli większych znajduje się więc tylko 36% ziemi. Taki stosunek nie upoważnia chyba do powoływania się na przykład Anglii. Dodać trzeba, że własność ziemska jest wysoko obdłużona. Suma długów, zaciągniętych w instytucjach kredytowych austriackich, wynosiła przed dwoma laty 148 milionów złr. Od tego czasu z pewnością urosła, a doliczwszy do niej pożyczki w bankach zagranicznych, zapisy kaucyjne, posagowe i długi prywatne, otrzymamy

co najmniej 200 milionów. Przyjmujemy ostatnią cyfrę, chociaż niektórzy liczą kilkadziesiąt milionów więcej. Ponieważ są znaczne obszary, należące do kilku rodzin arystokratycznych, nie obciążone wcale lub obciążone bardzo mało, obniżenie zwyczajnej własności szlacheckiej jest stosunkowo wyższe, aniżeli cyfra przeciętna wykazuje i stanowi więcej niż połowę, może nawet $\frac{2}{3}$ jej wartości.“

„Wartość majątku i produkcyi własności większej w Galicyi wydaje się poważniejszą, niż jest istotnie, dlatego tylko, że nie przeciwstawia się jej przemysł wielki, w każdym jednak razie nie dorównywa ona wartości majątku i produkcyi ludności miejskiej lub ludności włościańskiej. Interesy materyjalne, które przedstawia t. zw. szlachta, w rachunku sił ekonomicznych kraju nie odgrywają wcale roli głównej, któraby jej stanowisko naczelne zapewniała.“

„Jeżeli dążeniom do utrzymania się na tem stanowisku brakuje mocnej i trwałej podstawy ekonomicznej, to może doniosłość interesów społecznych i umysłowych, których wyznicelką jest klasa większych właścicieli ziemskich, i obowiązków, które w ich zakresie spełnia, uświęca jej przewagę polityczną.“

„Wymownie określał w sejmie p. Dunajewski znaczenie w naszych stosunkach polskiego dworu szlacheckiego, który dla okolicy jest ogniskiem kultury wyższej, szkołą, cnot obywatelskich. Przypuśćmy na chwilę, że tak jest rzeczywiście i spróbujmy obliczyć w przybliżeniu — ile mamy takich dworów. Z kilku tysięcy właścicieli tabularnych (w kurji posiadłości większych jest urzeczonych do głosowania 2157) wyłączycь trzeba Niemców i innych cudzoziemców, posiadających dobra w Galicyi i tudzież 557 żydów. Do

EMERYT.

Napisal

JÓZEF RZĄCA.

Poznałem się z nim na schodach kamienicy, w której mieszkałem. Szedł powoli, posuwając z trudnością ciężkimi od starości nogami, miosąc w rękę kilka pakunczków, oddechał ciężko, przystając co chwila. Wchodząc na schody, potknął się biedak i pakunki wypadły mu z ręki. Poskoczyłem przedko i podniosłem.

— Dziękuję, dziękuję, wyszeptał stłumionym od kaszlu głosem. Mój Boże! ciągnął dalej, jak to się człowiek zestarzał, i ja dawniej mój panie taki jak pan byłem, na poddasze, gdzie mieszkałem za uniwersyteckich czasów, wbiegałem przeskakując po trzy schody naraz, a teraz? I nogi zdrewniały, oddech w piersiach zatyka i człowiek wegetuje. Ot! lepsza śmierć, niż takie życie! Żal mi się zrobiło starego i ofiarowałem się z pomocą odprowadzenia go do mieszkania. Pozwolił. Przecież to jeszcze młodzież poczciwa. Aha! **Przepraszam, a z kimże mam przyjemność?**

— Stanisław Jankowski prawnik, odpowiedziałem.

— Jankowski uhm! mrucał stary, miałem niegdyś kolegę Jankowskiego, a jakże mu to było na imię? Hm! hm! już człowiekowi nawet imiona kolegów uleciały z pamięci! A jak pańskiemu ojcu na imię? — zapytał.

— Tadeusz, umarł przed trzema laty.

— A! taż to my z pana ojcem razem mieszkali, no i umarł, hm! mój Boże! jak te lata lecą, a no nie ma się co dziwić, byliśmy w równym wieku, a tu już i mnie ósmy krzyżyk mija. Hm! hm! Tadzio umarł, to widać i człowiekowi trzeba będzie się wnet o paszport starać na tamten świat!

Podprowadziłem go do mieszkania.

— A niech tam pan czasem odwiedzi mnie starego, rzekł, żegnając się ze mną.

Schodziłem ze schodów, a jeszcze słyszałem, jak stary stukając kluczem po drzwiach, mrucał: „No i Tadzio umarł! Hm! hm! lata lecą.“

Wyszedłem na ulicę i idąc myślałem: Co to za jeden? E! mniejsza o to, co za jeden, Trzeba go będzie kiedy odwiedzić, kiedy tak prosił.

Od owego zdarzenia minął tydzień. Jak zwykle zajęty nauką do egzaminów, zapomniałem o starym zupełnie. Aż raz wieczorem

stróżka Franciszkowa przyniósłszy mi samowar okazała mi, że ten stary pan z pierwszego piętra prosi mnie do siebie.

— Jaki pan? zapytałem.

Przypomniał mi się stary.

— Proszę powiedzieć, że za chwilę przyjdę, odpowiedziałem.

Zgasiłem lampę i szedłem na pierwsze piętro. Poszukałem drzwi, na których widniał napis: „Mateusz Kalina, emerytowany radca sądowy“ i zapukałem.

— Proszę! odpowiedział mi znajomy, stłumiony głos.

Wszedłem.

W wielkim, wygodnym, ciemną skórą obitym fotelu siedział radca, przy stoliku, popijając herbatę.

— Proszę, niech pan siada, rzekł wskazując mi krzesło.

Usiadłem.

— Jakże tam zdrowie pana radcy, zapytałem, aby zacząć rozmowę.

— Oj ciężko, ciężko żyć, kaszel męczy, po nocach spać nie daje i od dłuższego czasu czuję się daleko gorzej.

Tu porwał go atak kaszlu. Twarz cała poczerwieniała. Na czoło wystąpił mu pot i sine pręgi żył, pierś poruszała się gwałto-

tych ostatnich dodajmy 718 żydów dzierżawcy majątki chrześcijańskie. Wątpić należy, czy te dwory, w których w liczbie 1275 siedzą żydzi, uważać można za przybytki oświaty narodowej, uczęć i myśli polskich. Niepodobna wyrachować, ilu wśród pozostałych znajdzie się ludzi, dla których sprawy publiczne są zupełnie obojętne, którzy ze względu na niski poziom umysłowy nie mogą się nimi zajmować. W każdym razie i takich sporo się znajdzie. Pozostanie więc niewiele ognisk tradycji narodowej i cywilizacji. W powiecie trembowelskim np. 75% obszaru własności tabularnej dzierżawcy żydzi, w brzeżańskim 58%, w kolbuszowskim 56%. W powiatach bohorodezańskim, nadwórniańskim i brodzkim dzierżaw jest mniej, ale wszystkie lub prawie wszystkie trzymają żydów.

„W ogóle dzierżawy zajmują w Galicyi 30% bezleśnej przestrzeni tabularnej, co jest objawem zmiennym pod względem społecznym. Galicya nie zna dotychczas sądów pokoju, a kiedy je wprowadzić zamierzano, odzywały się głosy poważne, że to niemożliwe, bo w wielu okolicach niema odpowiednich kandydatów na sędziów. Ma się rozumieć, odpowiednich — znaczyło w danym wypadku właścicieli ziemskich. Gdzież jest ta szlachta polska, która jakoby ziemi pilnuje, obowiązki obywatelskie gorliwie wypełnia i ludowi przykładem świeci? Może, opuściwszy właściwe pole swej działalności, gorliwie sprawnia służbę publiczną w urzędach państwowych i autonomicznych, pracuje w zawodach inteligentnych i na polu naukowem. Niewątpliwe, klasa ziemniarska dostarcza tym instytucjom i zawodom wielu pracowników użytecznych i wielu... synekurzystów, ale wśród księży, urzędników, lekarzy, adwokatów, inżynierów, a zwłaszcza księży, profesorów i nauczycieli nazwiska mieszczańskie i chłopskie, czasem na modłę szlachecką przerobione, są bardzo pospolite. Nawet w stronnictwie zachowawczem, w gwardyi stańczyków znalazł się wielu synów mieszczańskich i chłopskich. Warstwa inteligentna w Galicyi nie jest demokratyczną z przekonania i temperamentu, ale w znacznej większości jest już dziś demokratyczną z pochodzenia. Niewątpliwie wielu ludzi wybitnych, więcej jeszcze zajmujących wybitne stanowiska, pochodzi ze szlachty i z warstwy ziemniarskiej, lecz przeciwstawić im można co najmniej równą liczbę ludzi znanych i zasłużonych z mieszczaństwa i ludności wiejskiej.“

„Okazuje się więc, że warstwa społeczna, która w braku odpowiedniego wyrazu i z przyzwyczajenia szlachtą nazywamy, nie ma już dziś warunków, któreby jej pretensje do zajmowania naczelnego w społeczeństwie sta-

nowiska uprawniały. Utrzymuje się wszakże dzięki ustawom państwowym, które jej w dziedzinie politycznej zapewniły wpływ przeważny, nad miarę jej siły społecznej i ważności interesów klasowych. W sojuszu z arystokracją rodową zajęła wybitne i wpływowe stanowiska w urzędach państwowych i autonomicznych i w gruncie rzeczy jest więcej biurokracją, aniżeli ziemiaństwem, chociaż posiada właściwie temu ostatniemu interesy klasowe. To nam tłumaczy, dlaczego Galicya nie ma rzeczywistego samorządu, dlaczego t. zw. instytucje autonomiczne są prostru urzędami, których różnicę od urzędów państwowych stanowi tylko zależność od władzy krajowej i wyjaśnia na pozór dziwny fakt, że Koło polskie w Wiedniu zgadzało się nieraz na zarządzenia szkodliwe dla rolnictwa, a nawet dla interesów ekonomicznych większej własności ziemskiej, ale zawsze gorliwie broniło interesów specjalnych tej hierarchii społecznej, której przedstawiciele mają w niem większość znaczną.“

„Biurokracja może rządzić krajem i wywierać na sprawy publiczne wpływ rozstrzygający, nigdy jednak nie może być przedstawicielstwem interesów narodowych. Dziś szlachta galicyjska, przybierając charakter urzędniczy, umacnia swoje stanowisko polityczne, ale jednocześnie podkopuje swoje stanowisko społeczne.“

„Szlachta w znaczeniu właścicieli ziemskich ma ograniczony wpływ, lecz niewątpliwie uprawniony w stosunkach dzisiejszych zakres swoich interesów klasowych, a więc należy się jej słusznie odpowiedni udział w kierowaniu sprawami publicznymi i w przedstawicielstwie kraju. Ale jej dążenia i uroszczenia wybiegają daleko po za te granice, ogarniają całość interesów społecznych i narodowych i usiłują stłumić je lub skierować do swych celów wyłącznych. Polityka arystokratyczno-szlachecka w różnych odcieniach, o której zasadach w dobrej wierze nie rozprawiamy, jest zazwyczaj poziomem samolubstwem klasowem lub nawet koteryjnym, które dla przyzwrotności, stroi się w doktrynę wynysioną dla osłonięcia jego nagości. Klasa, która rozwój dziejowy na czoło społeczeństwa wysuwa, nie ukrywa samolubstwa swego i jeżeli jest ono objawem naturalnym zdrowia, siły i wiary w siebie, przemocą lub urokiem potęgi podbija i prowadzi ogół narodu i nieraz w wyłączności swojej stwarza rzeczy wielkie. Ta wszakże klasa, o której mówimy, i u nas i wszędzie dawno już przeżyła okres energii młodzieńczej i dziś nachyla się do upadku, rozkłada się i słabnie. Jej dążenia, ideały i interesy stać muszą w sprzeczności z dążeniami, ideałami i interesami ogółu, a

zwłaszcza tej części jego, która dopiero żyć świadomie i czynnie zaczyna.“

„Dobrowolne ustąpienie ze stanowiska, wyrzeczenie się zdobytych praw i przywilejów społecznych byłoby samobójstwem politycznym, a więc objawem poniekąd anormalnym. Ale zrozumienie swego położenia i zmian nieuniknionych w stosunku wzajemnym sił społecznych byłoby natomiast dowodem roztropnej przeczności, która wiekowi podszedłemu przystoi. Szlachta galicyjska, pozornie odwieczona dopływem różnorodnych żywiołów nie chce zrozumieć, że pomimo ustrój jej polityczny i społeczny pozostał starym, chociaż sama ciągle wiek jego przypomina, nie chce przekształcić się odpowiednio do zakresu swej właściwej działalności i usiłuje utrzymać stosunki, które się przeżyły, a nawet odtworzyć dawno pogrzebane, nadając im tylko współczesne piętno biurokratyczne lub kapitalistyczne.“

„Nazywa się ta robota dalszym ciągiem tradycji narodowej i szlacheckiej, chociaż prowadzi ją klasa społeczna, której polskość i szlacheckość bardzo jest rozcięcioną. Lekomyślnie „stapają po prochu, który niegdyś żył“, i pełną garścią zasypują nim oczy swoim i obcym, żeby nie przypatrywali się zbliska tajemnicom polityki galicyjskiej.“

ODEZWA

Towarz. „Korpusów wakacyjnych“

W SANOKU.

W myśl uchwały Wydziału ogłasza się, że zgłoszenia do korpusów wakacyjnych młodzieży szkolnej sanockiej rozpoczynają się od dnia 15. do 20. czerwca 1896, i takowe przyjmują Wny Pan Leopold Biega, dyrektor szkoły ludowej. Wydział i w bieżącym roku licząc na oharność szanownej P. T. Publiczności postanowił nie pobierać za działwę należącą do korpusów wakacyjnych żadnej opłaty, natomiast ustanowił następujące warunki przyjęcia: 1. Ukończony szósty rok życia do lat czteremastu; 2. Każdy z uczestników korpusów musi być ubrany w przepisowy komplet mundurek, czapkę i pas parcyjny. Komplet mundurek kosztuje u E. & H. Weimera dla dzieci od 6. do 9. lat 3 złr. w a., dla starszych 8 złr. 50 ct. O przyjęciu do korpusów wakacyjnych rozstrzyga Wydział Dzieci przyjęte mają się zastosować do przepisów przełożonych oddziałów i brać udział we wszystkich ćwiczeniach. Częste opuszczanie ćwiczeń, nieprzyzwoite zachowanie się tak podczas

wnie i słycać było jakby warczenie w płucach, to znowu ciche rżenie.

Niedługo biedaku pociągniesz, pomyślałem.

Uporczywy kaszel ustał nareszcie, a starszek otarłszy pot z czoła, zaczął opowiadać o dawnych czasach.

Wyszedłem od niego około północy.

Odwiedzałem go, jak mi tylko czas pozwalał na to i słuchałem opowiadań starego nieraz do późnej godziny.

Było to w styczniu. Zziębnięty powróciłem wieczorem z lekcji. Na dworze szalała straszna zawiewa. Wiatr bucał, miotając śniegiem, a ja patrzyłem na drzewa pobliskiego ogrodu, jak ogołocone z liści, podobne do kościotrupów, chwiały się szeleszcząc gałęziami. Okna dźwięczały pod uderzeniami huraganu, wydzwaniając tony, podobne do marsza pogrzebowego.

Zaświeciłem lampę i otulony w serdak, zacząłem się uczyć.

Północ wybiła na zegarach kościołów. — Zmęczony nauką zaniknąłem książkę i zabierałem się do spoczynku, gdy drzwi skrzypnęły i Franciszka wetknąwszy głowę do pokoju wyszeptala: „Cosik z starym panem le, to już dwa dni leży, a dziś nawet był

ksiądz z Panem Bogiem u niego. Prosił, żeby pon do niego przyszedł.“

Spełniłem jego życzenie.

Zastałem go w łóżku, otulonego kołdrami i oddechającego ciężko. Oczy miał, jakby mgłą zasłane, obwiedzione sinemi obwódkami. Wskazał mi milcząco ręką krzesło.

Usiadłem, patrząc z litością na biednego starca, którego już wnet śmierć swym kościstym palcem miała wykreślić z liczby żyjących.

— Już mię niedługo, Stasiu, będziesz widział — wyszeptał zbladłymi ustami.

Pierwszy raz nazwał mię po imieniu.

— Nie trzeba jeszcze tracić nadziei, pocieszałem, przyjdzie wiosna, kaszel przestanie męczyć i pan radca znowu odżyje.

— Już nie jednej wiosny od kilku lat tak czekam, a żadna zdrowia nie przynosi. Po co się ludzi? Raz człowiek żyje.

Podniósł się z wysiłkiem na poduszkach i wzięwszy ze stolika stojącego obok małą szkatułkę, oddał mi ją mówiąc:

— Przyjm to Stasiu, co mam najdroższego. Familii nie mam, bo ta dawno wymarła. Może by to poszło na poniewierkę, gdzie do śmieci to lepiej, że to weźmie syn kolegi. Otwórz tę szkatułkę czasem z nudów, przeczytaj tych kilka karteek, co w niej znajdziesz, a może

czasem westchniesz do Boga za człowiekiem, który nie zaznał szczęścia w życiu.

Rozplakał się i kazał mi iść spać.

Nazajutrz już go nie było. Umarł w noc w strasznym ataku kaszlu. Poszedłem na pogrzeb. Zimno było. Karawaniarze przeklinali taką pogodę, i ksiądz nawet, gdy pogrzeb doszedł do bramy cmentarnej, pokwapłszy trumnę, wsiadł do fiakra i umknął do miasta.

Posypała się zmarła ziemia na trumnę emeryta, aż go wreszcie przykryła, tworząc żółtą mogiłę.

Wieczór zapaliwszy lampę wyciągnąłem ze stolika szkatułkę i otworzyłem.

Znalazłem bukietki zesychłych kwiatów, pułki ciemnych włosów związanych wybladłą różową wstążeczką i poślizką fotografię młodej dziewczyny o cudnym greckim profilu, dużych oczach i wielkim ciemnym warkoczku. Na odwrotnej stronie fotografii wypisane było imię „Marylka“.

Odłożyłem kwiaty, włosy i fotografię na bok i zacząłem szukać dalej.

Na samym dnie szkatułki leżało kilka ćwiartek papieru, zacząłem czytać.

(Dok. nast.)

ćwiczeń jak i w chwilach wolnych od tychże może być powodem wykluczenia z korpusów.

Porządek ćwiczeń i zabaw korpusów będzie od 15. lipca b. r. począwszy taki sam jak i w roku ubiegłym t. j. zabawy trwać będą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt oraz większych wycieczek od godziny 7. rano najdalej do 1. po południu. Wydział zastrzeże sobie, że w danym razie będą już korpusy około 20. czerwca 1896. sformowane, a w takim razie aż do 15. lipca ćwiczenia odbywać się będą tylko dwa razy w tygodniu w godzinach popołudniowych.

Z uwagi, że urządzenie korpusów wakacyjnych jest kosztowne, a nadto zachodzi potrzeba unudorowania rzeczywiście biednych uczniów, czemu dotychczasowe fundusze nie są w stanie podołać, upraszamy szanowną P. T. Publiczność, ażeby jak dotychczas tak i nadal zechciała ofiarnością swoją wspierać cele nasze szczególnie przez przystępowanie na członków Towarzystwa, przyczem nadmieniamy, że wkładka miesięczna wynosi począwszy od 10 ct. do 50 ct. w. a.

Z Wydziału Towarzystwa korpusów wakacyjnych młodzieży szkolnej w Sanoku, w czerwcu 1896.

Wrześniowski
Sekretarz

Dr. Czyżewicz
Przewod.

Produkcja win owocowych.

Coraz częstsze, coraz liczniejsze i głośniejsze narzekania rolników na biedę powinnyby pchnąć ich samych do większej pomysłowości w wynajdywaniu źródeł dochodu. Powinni raz przyjść do przekonania, że sadzenie kartofli i sianie żyta i pszenicy nie ochroni ich od upadku, choćby im uchwalono jeszcze półtrzecia miliona opustu w podatkach. Uwaga ta nasunęła nam się na widok dat statystycznych, wykazujących ile wina wyprodukowano w r. 1894. Oto kilka tych dat: we Francji 39.052.800 hekt., we Włoszech 24 i pół miliona hekt., tyleż w Hiszpanii, — w Niemczech, Austrii, Algierze i Węgrzech do 15 milionów hekt., w Bułgarii i Serbii przeszło 3 mil. hekt. nielicząc już wina wyprodukowanego w innych częściach świata.

Za wino płacą Polacy do 240 milionów zł. z czego jasny wniosek, że przeważna część tego kapitału przepada dla nas bezpowrotnie, ponieważ nie mamy własnych win.

Aby więc temu złemu zaradzić i choć w części zmniejszyć import wina i innych trunków, zarazem zaś wyprzeć szkodliwe zdrowiu napoje alkoholiczne i tem samem przyczynić się do zmniejszenia pijaństwa, należy na seryo zająć się wyrabianiem win owocowych na szeroką skalę, który to przemysł jest u nas dotąd za mało znany, a który innym krajom napędza przeciętne miliony. Myśl tę poruszył już przed 34 laty dr. Ostojka Zagórski, aptekarz zamieszkały w Wiedniu, który na ówczesnej wystawie przedstawił wina robione z owoców i z jagód, oraz korzeni, które wynalazca nazywał winem polskiem. O winach tych pisała w r. z. „Dźwignia”, iż były one słabe i mone, wszystkie jednak dobre, wonne i zdrowe. Napoje owocowe jak jabłecznik i gruszczyk były i dawniej już znane po polskich chatkach wiejskich i dworach szlacheckich i nikt się przy nich nie krzywił tak, jako dzisiaj przy piwie lub wódce. We Francji, mianowicie w niektórych okolicach Normandyi, do dziś dnia zastępują te napoje wina wyciskane z winnej latorośli, aczkolwiek ona się tam lepije jak u nas udaje. Jak wiadomo, to w każdym winie i piwie jest zaledwie 85% esencji, do której przelewa się 65% wody, od której najmniejszej opłacamy cło i koszt przewozu, przeto wzbogacają się kosztem naszego narodu więcej przemysłowe od nas. Uwzględniając, iż woda w Wiśle i Warcie a

nawet w Sanie jest równie zdrową jak w Tamizie, Sekwanie, Mozeli i Renie, uważać powinniśmy protegowanie win owocowych i krajowych przy wszystkich zebraniach za konieczne, gdyż przez takowe podnieść się tylko może nasze ogrodnictwo, które jest najwyższym szczyblem kultury i jako takie stało się gdzieindziej prawdziwą dźwignią narodowego bogactwa.

Reforma i zorganizowanie agitacji w tym kierunku u nas byłoby bardzo na czasie, gdyż ogrodnictwo daje biednym trwałą i niezły zarobek wśród lata, tak jako przemysł domowy i rękodzieła wśród zimy. Podręcznik do fabrykacji win owocowych wydał w Warszawie w roku 1891 K. Niklewicz, inspektor sławnych winnic w Austro-Węgrzech. Do wytworzenia zdrowego i taniego wina nie wystarcza jednak kilka kuchennych przepisów lub przeczytanie kilku podręczników, lecz jak w każdym innym zawodzie potrzeba i tutaj dużo zawodowej teorii, praktyki i sumiennej pracy. To też, ażeby społeczeństwo nasze uchronić od strat i zawodów, donosimy, iż przed trzema laty otworzono w Trewirze (Trier) osobną szkołę dla sklepowych kiperów, gdzie nietylko teoretycznie, ale i praktycznie młodzież nasza wykształcić się może i kształcić powinna, jeżeli pewną chęć postępować drogą, a korzystać z zakładów tych powinni przedewszystkiem ci emigranci, dla których wykład w narzeczech obcych jest całkiem zrozumiałym i przystępnym i którzy znajdują się w pobliżu odnośnych tak szkół, jak zakładów. O ile nam wiadomo, to 40 tysięcy Niemców wychodzi rocznie do Anglii a drugie tyle wychodziło dawniej do Francji, a żeby obcy podpatrywać przemysł, który następnie krzewiono wśród swoich. O ile lepiej zrobiliby nasi „obywatele“ jeżdżący za granicę po to, aby resztki fortuny puścić, gdyby zapoznali się z tą ważną i znaczne usługi rolnictwu oddać mogącą gałęzią przemysłu. Wszak kraj nasz tak przystępny dla hodowli owoców a Ph. Mayfarth dowodzi, że z morgu pożyczek np. można mieć przeszło 600 złr. czystego dochodu. — To zdaje się znacznie więcej, jak z morga najprzedniejszej podolskiej pszenicy. Dla wiadomości ludzi dobrej woli podajemy adres dyrektora zakładu w Trewirze, który udziela wskazówek i prospektów: C. A. Müller, Trier Gartenfeld 331 a. —

KORESPONDENCJE.

Baligród, 2/6. 1896.

Ledwie ucichł w naszym Żydogrodzie (nie Baligrodzie) gwar targu, gdy po godzinie 7. wieczorem zaalarmowano miasto głosem dzwonów kościoła i cerkwi zwiastujących pożar. Do godziny 2. po północy — dwie główne połacie rynku i część ulicy z rynku do Liska prowadzącej przemienione zostały w kupy gruzów. Około 40 domów wyłącznie żydowskich stało się pastwą płomieni, które nie obawiając się ani straży, ani choćby jednej sikawki — szalały po nieszczęsnej mieścinie przez żydów rządzonej. Cztery kadzie ustawione przy studni na rynku były w chwili wybuchu próżne, a w samej studni po pół godzinie zabrakło wody, zaś dostęp do rzeki Hoczewki był wręcz niemożliwy, gdyż stojące nad jej brzegiem domy stały w płomieniu. Urząd gminny zgorzał wraz z wszystkimi aktami, ostatnimi świadkami jak najgorszej gospodarki tolerowanej przez Wydział powiatowy.

Pytamy się, do jakich funkcji trzyma Wydział lustratora, skoro kilkuletnie nawoływania do uporządkowania stosunków gminnych w Baligrodzie — kończyły się na kilku piśmennych poleceniach, których wykonania nie dopilnowano. Wina za ten pożar spada w

pierwszej linii na Wydział, a następnie na Zarząd gminy. Za kilka głosów oddanych na posła po woli Wydziału, trochę za wiele ustępstw zapieczetowanych ostatnim pożarem. Może po tem nieszczęściu otworzą się oczy dygnitarzom, u których cały rozum w języku. Niech Wydział zajmując się nieszczęśliwym, a więcej dbaniem o dobro ludu, niech lustrator będzie zarazem doradcą, a nie suchym lichobomanem.

Z wiersza krzywo w książce napisanego, lub źle prowadzonego protokołu podawczego pożar nie powstanie. Zamiast takie rzeczy badać i nad nimi się zastanawiać — należało zbadać, dlaczego z domu Percia Garfunkla poraż trzeci (od kilku lat) wybuchł pożar, dlaczego w całej jednej połaci rynku około 250 metrów długiej — nie było ani jednego muru ogniochronnego lecz tylko 1 dach, dlaczego urząd gminny nie postarał się o organizację Straży pożarnej i o sprawienie choćby najpotrzebniejszych przyborów pożarnych.

Nie do uwierzenia, że miasteczko, liczące około 2500 ludności, siedziba sądu, urzędu podatkowego, zandarmeryi, straży skarbowej, notaryatu, dwóch urzędów parafialnych, apteki i centralnego biura 3 tartaków braci L. & Ch. Grossingerów — nie ma i nie miało choćby kilku złotych wartującej sikawki.

Nadmieniamy jeszcze, że posłaniec wysłany o godz. 10. wieczorem wozem do Liska dla uproszenia tamtejszej straży o pomoc, przybył do Liska o godz. trzy kwadranse na piątą rano, a tamtejsza straż w liczbie 7 strażaków pod komendą naczelnika p. Janusza Górskiego przybyła do nas przed 8. godziną rano — jednak nie była czynną, gdyż tylko jeszcze gźdzeniegdzie z gruzów dym się wydobywał a wody w mieście nie było. Zarządziwszy napełnienie kadzi — odjechała straż z powrotem do Liska. Medio.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Uroczystość Bożego Ciała odbyła się d. 4 bm. jak coeczenie przy udziale duchowieństwa gr. kat., reprezentantów władz miejscowych, wojskowości i niezliczonych tłumów pobożnych. Procesya z Przenajów. Sakramentem do ołtarzów w rynku i na pl. św. Jana wypadła przy cudownej pogodzie wśród bicia dżwonów, szmeru modłów i salw karabinowych i moździerzowych nadzwyczaj wspaniale. Co do rozmieszczenia ołtarzy uderzyła nas okoliczność, dlaczego nie zarzucono tego roku dotychczasowego zwyczaju ustawiania jednego z ołtarzy obok studni na rynku, kiedy w tym celu aż się sam prosi świeżo ukończony piękny budynek Rady powiatowej. Byłaby to i dla oka symetryczniej i dla procesyi przestrzenniej. Również nie miło uderzył nas zaniedbany stan kapliczki z figurą św. Jana na pl. tej samej nazwy. Wszak to kapliczka pamiątkowa a rzeźba w niej pomieszczone, chociaż nie artystyczna, ale wcale dobra tem bardziej, że bardzo dawna — więc zabytek ten zasługiwałby na większą opiekę ze strony magistratu, kiedy stoi na publicznym placu. Szczególnie wakanzenby było sprawienie nowych odpowiedniejszych okienek raz dla wyglądu a po drugie dla konserwacji figury wewnątrz pomieszczonej. Myślimy, że przyszłoroczne św. Bożego Ciała nie da nam już sposobności do zabierania głosu w tej sprawie.

Wycieczka „Czytelnia mieszczańskiej“ wopowiedziana jeszcze na 25. zm. a wskutek niepogody odłożona, odbędzie się prawdopodobnie dzisiaj tj. 7. bm., gdyż mamy od kilku dni piękną i stałą pogodę. Program, początek i ceny wstępu podają plakaty. Spodziewać się należy, że choć połowa Sanoczan skorzysta z dobrej sposobności do wesołej i swobodnej rozrywki.

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-
piasek nerkowy, astma, zwyczajnym
ischias, choroby kobiece skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę
o Truskawcu wysyła
na żądanie zarząd.

Pierwszorządna restauracja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie

Niestychana zbrodnia popełniona wśród białego dnia na najludniejszej ulicy w obec licznych świadków, wzburzyła onegdaj do głębi umysły mieszkańców Sanoka.

Tej groźnej budzącej zbrodni dopuścił się Mendel Wenig, izraelita, lat około 45, żonaty, ojciec kilkorga dzieci, właściciel hotelu pod 3-ma różami, człowiek najtytuł i radny miejski, na osobie Moritzę Gottdanka, również izraelity, fryzjera i przedsiębiorcy fiaków. Akt zbrodni miał następujący przebieg: dnia 5. bm. w dzień targowy o godz. 10. przed południem w obec licznych świadków wypadł widocznie czatujący na swą ofiarę zbrodniarz ze sieni swego domu przy ul. lwowskiej z siekierrą w ręku za przechodzącym spokojnie traktorem M. Gottdankiem, i dopadłszy go o kilkanaście kroków zadał mu nie nie przeczuwającemu uderzenie obuchem w tył głowy, a w tej samej chwili, kiedy się uderzony zataczając odwrócił, by poznać przyczynę niespodzianego otrzymanego razu, wymierzył mu jeszcze zbrodniarz 2 ciosy ostrzem siekiery w górną część czaszki, wskutek których krwią zalany Gottdank upadł na ziemię. W tej chwili przednie pochwyćszy i rozbroiwszy zbrodniarza położyli kres dalszemu jego złączeniu się nad swą ofiarą i oddali go w ręce policy, skąd odstawiony został do więzienia sądowego. Bezprstownemu i słabe tylko znaki życia dającemu Gottdankowi udzielono bezwzględnie pomocy lekarskiej i żyje on jeszcze dotychczas, ale słaba jest tylko nadzieja utrzymania go przy życiu.

Powodem zbrodni było zapewne wrogie usposobienie Weniga przeciw Gottdankowi i chęć wyrwania zemsty na ostatnim, który jak wiadomo, był pośrednią przyczyną wytoczenia Wenigowi zeszłego roku dochodzenia sądowego o lichwę. Przy pierwszej rozprawie w tut. sądzie obw. przeprowadzonej uwolniony został wprawdzie Wenig od zarzutów lichwy, lecz najwyższy trybunał we Wiedniu uchwalił ten wyrok i zarządził drugą rozprawę, która się odbyła ponownie przed kilku miesiącami i na podstawie której zasądzony został, jak to swego czasu podaliśmy, na areszt i grzywnę. Od tego wyroku wniosł Wenig rekurs, co do którego nie nadeszło jeszcze wprawdzie urzędowe załatwienie, ale jak się utrzymuje pogłoska, miał Wenig otrzymać już prywatną wiadomość, że rekurs ten został odrzucony — stąd więc prawdopodobnie bezpośrednią przyczyną aktu zemsty. Z drugiej strony rozszerzyła się pogłoska, że Wenig wykonał swą zbrodnię w skutek nagłego pomieszania zmysłów — lecz pogłoska ta rozwiewana przez solidarnych nawet w takich wypadkach jego współplemienników na prawdopodobnie nie celu tylko zamiar przypisania zbrodni niepożyteczności umysłu i u niewinnienia jej wykonawcy.

Wdrożone natychmiast śledztwo sądowe wykazało, czy Mendel Wenig popełnił wyrafinowaną zbrodnię, czy też pod wpływem zasądzenia za lichwę utracił zmysły.

Wiadomości kościelne. Ks. biskup-sufragan Glaser przybędzie z wizytą kanoniczną do Sanoka d. 5. lipca w celu konsekracji kościoła parafialnego oraz udzielania sakramentu bierzmowa-

nia. Również w dekanacie liskim i sanockim odbędzie poprzednio ks. biskup-sufragan wizytę kanoniczną w następującym porządku: dnia 11. czerwca w Jasieniu, 12. czerwca w Polanie, 13. czerwca w Wołkowie, 14. czerwca w Baligródzie, 15. czerwca w Hoczwi, 16. czerwca w Lisku, 17. czerwca w Uhercach, 18. czerwca w Tyrawie wołoskiej, 19. czerwca w Mrzygłodzie i 21. czerwca w Poraju; 20. czerwca w Zagórze, 22. czerwca w Niebieszczańcu, 23. czerwca w Bukowsku z konsekracją kościoła, 25. czerwca w Nowotańcu, 26. czerwca w Dudyńcach, 27. czerwca w Trzeszynie, 28. czerwca w Besku, 29. czerwca w Trzeźniowcu, 30. czerwca w Jasonowie, 1. lipca w Jaćmierzu, 2. lipca w Strachocinie, 3. lipca w Grabownicy, 4. lipca w Dydni.

Nareszcie na Walnem Zgromadzeniu 31. zm. uchwalono wśród ogólnych okłasków Tow. imienia Tad. Kościuszki w Krakowie „na wniosek Wydziału“ wyrazić podziękowanie rodzinie Morosinińskich za oddanie serca Kościuszki do muzeum narodów w Rapperswyliu. Zgromadzenie podziękowanie to wyraziło przez powstanie i przyjęło bez dyskusji „wniosek Wydziału“, aby zawiadomić o tem rodzinę Morosinińskich osobnym piśmie w języku polskim i włoskim zredagowanym. Cieszy nas serdecznie, że wreszcie ta sprawa przez „Gazetę sanocką“ podniesiona docekała się załatwienia, jakkolwiek o odezwie naszej z d. 23/II. Nr. 47. widocznie przemilczano w Krakowie 31. z. m. i jakkolwiek podziękowanie ma być wyrażone w odmiennie formie od tej, jaką my proponowaliśmy.

W sprawie tej zamieszcza krakowski „Dyabeł“ w Nrze 41. z d. 1. bm. p. t. „Przebudzenie Fakira“ następującą notatkę:

„Jeżeli w październiku zeszłego roku odbyło się uroczyste złożenie serca Kościuszki w kaplicy muzeum polskiego w Rapperswyliu, a już teraz postanowił wydział Tow. Im. Tadeusza Kościuszki poruszyć sprawę podziękowania rodzinie Morosinińskich za zwrócenie narodowi serca zwycięcy z pod Racławic, a to w myśl inicjatywy... Gazety Sanockiej. Szkoda, że artykuł nasz, pomieszczony w numerze IX. „Djabła“ z 1-go maja br. o potrzebie zakupna Krak. „Domku Kościuszki“ nie przedostał się jeszcze do... „Gazety Sanockiej“.

(Odnosnie do powyższego podajemy do wiadomości Szan. Redakcyi „Djabła“, że ilekroć Szan. Redakcja będzie mieć do przeprowadzenia jakąś sprawę publiczną — my chętnie ofiarujemy naszą pomoc, znamy bowiem pewne tajemne a niezawodne sposoby, aby zamierzoną rzecz do skutku doprowadzić chociaż jesteśmy tylko... Gazetą Sanocką i chociażby skutek zamierzony nie nastąpił może tak... rychło, jak w łonie Towarzystwa im. T. Kościuszki. Red.)

Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki puściło w świat sześć nowych książeczek z działu dotychczas w piśmiennictwie popularnym najbardziej zaniedbanego, a mianowicie z higieny. Autorem tych cennych broszurek (a nader tanich, bo po 3 ct.) jest dr. O. Bujwid, profesor higieny przy Wszechnicy Jagiellońskiej.

W pierwszym dziecku, p. t. „O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym“ tłómaczy autor w bardzo zrozumiały sposób istotę zarazków czyli bakterij w ogóle, nieco więcej mówi o zarazkach suchoty, tyfusu, cholery, szkarlatyny, ospy, węgla. Następnie podaje, w jaki sposób to zarzaki dostają się do organizmu ludzkiego, jak się tam rozwijają i wywołują chorobę, wyjaśnia istotę szczypliwych, niektórych chorób, jak ospy, wścieklizny i wreszcie kreśli sposoby ustrzeżenia się przed chorobami zakaźnymi.

W książeczce drugiej „Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze“ omawia najpierw skład chemiczny ciała ludzkiego, aby tym sposobem uzasadnić potrzebę różnorodnych pokarmów, zawierających w sobie rozmaite pierwiastki, podaje następnie, w jakiej ilości poszczególne pokarmy powinny być użyte i jak mają być przyrządzone, aby jak najwięcej sił i zdrowia przysporzyć naszemu ciału. — Nader cenne są uwagi o żywieniu dzieci, a szczególnie niemowląt i matek je karmiących. Niemniej wagi są wskazówki o żywieniu się dorosłych, przy czem zaomotał higienista podaje zestawienia kolacji, obiadów i t. p. (obiady w cenie od 12 do 25 ct.) najodpowiedniejszych dla zdrowia.

Następne książeczki: „Jak należy urządzać pomieszczenie, aby uniknąć chorób“, „O tytoniu i napojach alkoholowych“, „Jak otrzymać dobrą wodę do picia. Znaczenie wodociągów i kanałów“ już tytułami swymi mówią o swej treści. — W ostatnim dziecku, p. t.: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach zachorowania“ znajdujemy rady i wskazówki o udzieleniu pomocy przy skaleczeniach, złamaniach, utonięciu, zezadzeniu, otruciu i t. p.

Broszurki te zasługują na jak największe rozpowszechnienie nie tylko wśród ludu, ale nawet i inteligencji a szczególnie wśród mieszkańców miast, gdzie stosunki zdrowotne wiele pozostawiają do życzenia.

Cena sześciu książeczek 18 ct., z przesyłką 22 ct. — Adres „Wydawnictwa groszowego“: Lwów, Ormiańska 1. 2.

Koniec świata nie koniec wieku przychodzi zawałać, gdy się słyszy rzeczy jak ta, którą tu za „The Medical News“ powtarzamy. Damy francuskie w celu wrzekomego utrwalenia zapachu skóry wstrzykują sobie podskórnie pachnidła igielkami w lecznictwie używanymi. Nowa moda, nowy objaw chęci poprawiania Pana Boga, nowy pomysł który może gorzej zemścić się na zdrowiu fizycznym wykonawczy niż ich potomstwa niż osławione a zawsze jeszcze modne sznurówki. „Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie umiera“.

Specjalne czasopismo poczęto wydawać w Londynie, poświęcone wyłącznie sprawie zastosowania promieni Röntgena w medycynie. Rząd zaś angielski polecił, aby wszystkie polowe szpitale wojska wysłanego do Afryki posiadały przyrządy dla otrzymania fotografii Röntgenowskich. Tak korzysta naród wielki z wielkich odkryć i najnowszych zdobyczy nauki...

6—9.

I W O N I C Z

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

położony w uroczej podkarpackiej okolicy wśród lasów szpilkowych (410 mtr. n. p. m.) poleca znane ze swjej skuteczności szczawy słonowodowe, kąpiele jodowe, borowinowe zimne i zabiegi hydro-patyczne, oraz zakład gimnastyki leczniczej.

Urządzenia wzorowe, wszelkie wygody, dobre restauracje, tanie wiktuały, zdrowe czyste powietrze i wyborna woda źródłana do picia.

Na sezon 1896 r. przybywa 1 dom mieszkalny o 44 pokojach. Nadto odnowiono gruntownie urządzenie łaźni kł. I., rozszerzono znacznie oświetlenie elektryczne Zakładu i zakupiono nową wielką ilość nowych mebli i t. p.

Lekarzem zdrojowym jest Dr. Kl. Dębicki (Lwów, Piekarska 8.)

Sezon trwa od 20. maja do końca września.

W czasie od 20. czerwca do 20. sierpnia nie przysługują od taksy zdrojowej — przed 20. czerwca i po 20. sierpnia są ceny mieszkań znacznie niższe.

Bezpośrednie połączenia kolejowe z Krakowem i Lwowem ze stacyi Iwonicz — poczta i telegraf w samym Zakładzie.

Broszury ze szczegółowym opisem, podaniem wskazówek leczniczych i cenamiem rozsyła oplatnie, tudzież wszelkie zgłoszenia załatwia **DYREKCYA ZAKŁADU.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Pollak.**

NOWOŚCI

następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:

Orzeszkowa E. Pieśń przzerwana. Z ilustracjami J. Maszyńskiego. Warszawa 1896. zlr. 1-30

Junosza K. Synowie Pana Marcina. Powieść wiejska. Warszawa 1896. zlr. 1-75

Boudouin de Courtenay J. Spadkobierca

Konstantynopola. Powieść wespółczesna. Warszawa 1896. zlr. 0-75

Wallace L. Książę indyjski czyli upadek

Konstantynopola. Powieść na tle historycznym. 2 tomy. Warszawa 1896. zlr. 2-

Sewer. Zyma. Powieść współczesna. Petersburg 1896. zlr. 2-25

Sewer. Biedronie. Powieść z 34 ilustracjami W. Tetmajera. Petersburg 1896. zlr. 2-25

Die neuen

Civilprocess-Gesetze

w wydaniu Manza

= otrzymała na skład =

Księgarnia K. Pollaka

Cena w oprawie płóc. 1-20 ct.

Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.